

## Mosze Szklar

### “Chlebem i solą”

Jak na powitanie  
gościa miłego  
chlebem i solą,  
czekam na ciebie  
z pieśnią przed progiem ---  
i to wszystko,  
co ofiarować mogę.

Wiem,  
żeś już unużony  
i jeszcze bardziej się znużysz  
od słuchania  
śpiewających słów cierpkich,  
lecz na nich  
wisi moje życie  
i skona  
z pieśnią  
w skurczu ostatnim.

## „Dzieweczka z Oświęcimia”

Była raz dziewczeczka,  
dzieweczka,  
sukieneczka –  
dzieweczka taka

Na imię dziewczeczce  
Ejdele –  
„Baszejdele”,  
czyli skromnisia  
i mądrała taka.

Wszystko wiedziała  
i często się śmiała,  
śmieszna, pocieszna  
niesforna dziewczeczka!

Rozbrzmiewał jej głosik,  
głosik, jak grosik,  
oczka –  
jak dwa ptaki,  
wszędobylskie takie!

Trwało to tak długo,  
aż przyszła noc z szarugą,

zjawił się zły człowiek,  
pijany, bez powiek  
i zabrał dziewczynkę,  
dzieweczkę,  
sukieneczkę –  
cichą jak owieczkę.

Zawiózł ją daleko,  
gdzie śmierć ciągle czeka  
w stroju pasiastym  
za drutem kolczastym:

- *Schneller, schneller, raus!*

Ściągnęli z dziewczeczki  
piękną sukieneczkę,  
buciki,  
chusteczkę  
z zamyślonej główki.

Weszła Ejdele,  
A za nią jej družki –  
małe bosonóżki  
do białego domu.  
Tam śmierć się dopalała,  
żywych połykała,  
aż strzelił dym przez komin.

Pozostał z dziewczeczki  
strzęp sukieneczki,  
sukieneczki  
dziewczęcej,  
nic więcej.

W Oświęcimiu leży  
pośród bucików,  
chusteczek,  
na samym przodzie:  
niebieska sukieneczka,  
sukieneczka –  
dzieweczka  
o pomstę woła co dzień.

## **„Podchodzą już znowu...”**

Podchodzą już znowu do domów żydowskich  
W Żydowskie znowu łomocą dziś drzwi,  
I znowu w myśl swoich hasła rasistowskich  
Pragną się pławić w oceanie krwi.

Malują na ścianach łapami krwawymi  
Pokracznej swastyki plugawy swój znak,  
I niczym hienom wężącym padlinę  
Skowyt odwieczny w gardzielach im gra.

I wdziera się do mnie przez okno otwarte  
Na rozcień jak serce, co darzę nim świat,  
Stłoczyły się w mroku upiory brunatne,  
Spędzają sen z powiek i tchu mi już brak.

Zrywam się z mego wygrzanego łoża,  
Które w mogiły chcą zamienić ziąb  
I błąkam się we śnie po owych bezdrożach,  
Gdzie wciąż jeszcze stosy wczorajsze się tlą.

Przewiercam świat krzykiem mej matki spalonej,  
Krzykiem ostatnim mych braci i siostra  
- Kto wstrzyma morderców rękę zaniesioną?  
Słuchajcie, już idą, rozlega się stuk.

## „Kiedyś...”

Kiedyś spotkają się wszystkie drogi  
z powrotem,  
oszołomione  
kół stukotem.  
Staną naprzeciw siebie  
jak nowo narodzone,  
potem przypatrzą się sobie  
zdziwione;  
Kto nas przystroił  
w cierniową koronę,  
kij wetknął w rękę  
i kazał nam  
iść,  
wciąż iść  
do siebie  
przez mękę.

## **Izabella Czermak**

### **„Warszawa w Krakowie”**

Spod rumowisk, spod trupów, z dna klęsk i rozpaczy  
Wypełzają skrwawioną gromadą tułaczy.  
Do dostojnych Twych murów wspaniałej przeszłości  
Przymierzają swą nędzę i ból bezdomności.

\* \* \*

Wierzyli i czekali na próżno Mesjasza.  
Za schronienie – śmierć dzisiaj każdy słup ogłasza.  
Historia – mej Ojczyźnie nie szczędzi zakrętów.  
Mijają ludzie-cienie. Memento. Memento.

### **„Wielki Piątek”**

Wtedy też był Piątek. Pośród dwóch zbrodniarzy  
Wychylił Swój kielich goryczy na Krzyżu.  
Nie podchodź do okna. Ja widzę ich twarze:  
Lisia morda szpicla i szwab z głową ryżą.

## **„Niemcy”**

Władzą – w sam miąższ życia wgryźć się jak w brzoskwinę  
Zdławić w sobie wiedzę o tym, że się zginie.

Szczęścia nie sprzedają. Życie jest na rynku.  
Kupiłam u Niemca twoje życie synku.

Na traw zieloną wytrysnął mózg dziecka.  
To nie surrealizm – to dusza niemiecka.

Ponura zagadka: przedśmiertny krzyk!  
Te same ręce: *Kleine Nachmusik*.

## **„Zupa“**

Po długiej, kreciej nocy – dymiąca grochówka.  
Zachłannie błyszczą oczy i mówią o męce.  
Opanuj wyraz twarzy. Ukryj drżące ręce,  
Bo poznają: tak chciwie je tylko Żydówka.

## **„Testament”**

Każcie mu od dziecka śpiewać w zgodnym chórze,  
Niechaj maszeruje rytmicznie w gromadzie,  
Niechaj będzie średni, ni mały, ni duży...  
To byłoby wszystko. Uwierzcie nomadzie.

## **Werner Aspenstroem**

### **„Dziewczynka i pajak”**

Sposób, w jaki ojciec składa gazetę,  
zdradza jego niepokój o sytuację na świecie.  
Stukając naczyniami, matka próbuje uciszyć  
własne myśli.  
Kto się zajmie dziewczynką,  
która nie może zasnąć?  
Pajak się zajmie dziewczynką,  
która nie może zasnąć,  
zjeżdża po nitce i huśta się przed nią  
jak wahadło – aż ukołysze  
samotną główkę w takt,  
w tę małą, całkiem zwykłą śmierć.



## **Irit Amiel**

### **„Sylwia (wrzesień 1942 rok)”**

Mam jedenaście lat stoję przy oknie  
starannie ukryta za firanką  
i patrzę jak ciągnie ulicą  
szara zbiedzona fala ludzi  
a wśród nich Ona – sześciolatka  
Sylwia w granatowej aksamitnej sukience  
Z białym marynarskim kołnierzykiem  
Z główką ozłoconą splotami loków  
Jak mała Shirley Temple z kina  
Idzie ulicą i płacze i woła mamusiu  
a jej matka także ukryta za firanką w oknie  
zapycha pięściami oczy i uszy aby nie słyszeć  
aby nie odpowiedzieć nie pobiec  
Ona tak strasznie pragnie żyć  
tak idzie złotowłosa Sylwia sama  
na tę bezpowrotną drogę i tylko  
dźwięk jej głosu i wołanie  
tętni mi we krwi i do samego końca ze mną  
pozostanie

\* \* \*

Od zawsze była powolna  
Nigdy nie wyrabiała normy  
Dlatego batożyli ją  
A ona miała jęczeć  
I błagać o zmiłowanie  
Ale ona po prostu  
śmiała im się w twarz  
Więc bili ją dalej  
aż się zmęczyli  
albo znudzili  
A wtedy wstawiała wlokła się  
zbołała jakby odarta ze skóry  
i unosząc dumnie swoją jasną głowę  
pogwizdywała „An die Freude”  
z Dziewiątej ich Beethovena

## „Monolog chłopczyka w kaszkiecie”

Sześćcioletni stoję z podniesionymi do góry rączkami  
i chciałbym być przezroczysty żeby mnie nie widzieli  
Zamiast kaszkietu nosić czapkę niewidkę  
Chciałbym być mrówką... Nie nie, bo mrówkę  
zdepcze czarny wyglansowany but Więc może ptakiem...  
Nie nie, bo ptaka łatwo zestrzelić karabinem  
To chyba najlepiej muchą, bo taka mucha zwinnie przeleci im koło ucha i już jej nie ma  
No i szukaj muchy w polu  
Napiłbym się z listka rosy, najadł się żdźbłem  
zgniłego kartofla i już byłbym syty  
Gdybym wtedy na chwilę był muchą to dziś mógłbym być stary  
i mieć może sześćcioletniego wnuka  
Mógłbym być lotnikiem bo przecież  
już jako mucha nauczyłem się latać  
Mógłbym być nauczycielem  
uczyć dzieci kochać ludzi mrówki i muchy  
Mógłbym być lekarzem i leczyć chore dzieci  
żeby się nie bały żeby sobie zdrowe latały i śpiewały  
A tak to co? Przez chwilę byłem chłopczykiem takim motylem.  
I już dziesiątki lat mnie nie ma Rączki mi omdlewają i nóżki  
bolą od tego stania we wszystkich muzeach świata i główka  
swędzi pod zawszonym kaszkietem  
Dobra Boziu zrób żebym przez chwilę był przezroczysty  
albo muchą żeby mnie ten Niemiec nie zauważył  
Przecież co dzień o świcie powtarzałem za dziadkiem poranną  
modlitwę Mojde ani lefonechu... Ale ty widocznie byłeś zajęty  
albo miałeś słaby słuch i nie usłyszałeś  
I teraz ten Niemiec jest stary a mnie już nie ma od lat

## **„Moja pobożna babcia”**

Udl nazywała się moja pobożna babcia  
matka mojego ojca która była wdową.  
Nosila zawsze perukę na głowie  
jadała tylko koszerne jedzenie  
a w sobotę modląc się błogosławiła świece.

Pamiętam jak stałam wpatrzona w jej głowę  
pochyloną nad świecami płonącymi  
w srebrnych lichtarzach  
wsłuchana w jej cichy szept obcych  
czarownych pachnących dałą słów.

A ona stała tam prosta jak świeca zasłaniając  
obiema dłońmi twarz a łzy jak krople deszczu  
kapały na biały obrus pomiędzy jej palcami.

Nad czym płakała w sobotę nad świecami  
moja rozmodlona pobożna babcia Udl?  
Może nad swoją Cierniową Drogą?

### **„Prawa genetyki”**

Moją kulawą babcię zrzucano ze schodów  
z mieszkania gdzie została sama  
bo syn jej uszedł w życie nocną porą.  
Potem wozem wieziono ją na stację  
i nikt na świecie nie wie czy zastrzelono  
na miejscu czy też nie zaoszczędzono  
jej podróży uwapnionym wagonem.

Ale ja jej ocalała wnuczka  
chodzę po świecie dźwigając na moich barkach  
od lat ciężar jej olbrzymich piersi, które  
przekazała mi w spadku prawami genetyki.

### **„Mój ojciec”**

Na swoją ostatnią drogę  
mój ojciec wzał narciarskie buty.  
On sadył, że w narciarskich butach  
będzie zdatniejszy do życia.  
Mój ojciec gorzko się pomylił.  
Na tę górę na którą on wszedł  
nie trzeba narciarskich butów.

Na te górę wchodzi się  
bosym i spalonym.

## **„Moja matka”**

Moja Matka przepadała za szydełkowaniem,  
za czytaniem bajek, romansów i wierszy,  
no i za mną też.

Moja matka przepadała za strojami,  
za zmartwieniami, za porządkami,  
no i za moim ojcem też.

Moja Matka przepadała za Panem Bogiem,  
za górami, za morzem, za lasami.

Ale Pan Bóg wcale nie przepadał  
za moją matką i może dlatego  
zatykał sobie uszy gdy go z otchłani  
wołała.

## „Film”

Wpatrując się w ekran filmu Szoa  
po raz pierwszy wszystkimi zmysłami  
pojęłam jak ginęła moja matka  
Zawsze umiałam dotrzeć z nią do pociągu  
nieraz w śnie nawet pojechać wagonem  
Ale nigdy nie mogłam wysiąść w Treblince  
Wszystko było ostateczne ale zamglone  
I dopiero w klimatyzowanej ciemnej sali  
telawiwskiego muzeum w upalny izraelski dzień  
byłam razem z nią w tej rurze

A ona naga ogolona siedziała skulona  
w swojej i cudzej kałuży kału i krwi  
Czekając swojej kolei do komory gazowej  
żeby drapać się tam obłądnie po ścianach  
i jak ranny zwierz pazurami ryc mur w dzikiej  
pogoni za ostatnim tchem tlenu i wdychać cyklon  
stłoczona w upiornym splocie ludzkich ciał  
świadoma że stamtąd już nie wyjdzie

I tak chciałam żeby wiedziała  
że kocham ją bardzo  
i że ja się zestarzeję

\* \* \*

Może Pan Bóg naprawdę istnieje  
bo skąd tyle piękna? Ta wiosna  
ten zachód i tęcza to morze i kwiat

Może Pan Bóg naprawdę istnieje  
ale na pewno nie zależy mu na nas

Na nas maluczkich wijących się  
pod jego niebem jak czarne mrówki  
w starym jak świat mrowisku  
zaferowanych wszystkimi naszymi  
dziennymi sprawami jak miłość nienawiść  
wojna i pokój zazdrość i głód i strach

Więc może tylko my potrzebujemy Pana Boga  
bo ktoś chyba musi być odpowiedzialny  
za powódź i suszę trzęsienie ziemi i grom

Ale On na pewno nie potrzebuje nas



## **Michał Hefer**

### **„Ty milczałeś”**

Oczy mojego ojca  
W mieniących się barwach  
Niebieskie, zielone.  
Niebieskimi błogosławił  
Zielonymi do Syjonu tęsknił.

Uwięziono mnie  
I nie wiadano  
Że ja iskrze z serafinami  
Migocę niebiesko zielono  
W oczach mojego ojca  
A ty milczałeś do mnie.

Matka moja rozsiała  
Loki moje  
W czapce purpurowej  
Z gettowego bruku  
Dziadek mój modlił się  
Na czele konającego tłumu

A ja płynęłam  
Z dłoni kapłanów  
Do sinych warg  
Do zielonych płomieni  
A ty milczałeś do mnie.

Teraz nie wiem  
Czy te niebieskie  
Czy te zielone

Oczy mojego ojca  
Milczały do ciebie.

### **„Ze słońca krematoriów”**

Ty możesz widzieć te barwy  
Słońca krematorium  
Co wewnątrz moje  
Od wnętrza mego ujmuję.  
Przesiąknięta wonią trupów  
Ostatnimi nozdrzami moimi  
Ty możesz widzieć kolory  
Ja płonę  
Z twoich kominów strachu  
Dam deszczowi zmyć.

### **„Soki miodowe”**

Nadchodzi chwila  
Że jesteś sama  
Wystrzegasz się upadku.  
Bóg namaszcza cię  
Sokami miodowymi  
Tworzy ptaki  
Do twoich skrzydeł  
On kocha ciebie  
On zna ciebie  
Twój pierwszy krzyk  
Jest też twoim  
ostatnim.

## **„Idź do czasu”**

Idź do czasu owego  
Do miejsca owego  
Tam „Praca wyzwala”  
Tam kominy zapalają niebo  
Na środku strachu  
Dzień dotyka dnia dotyka nocy  
Naelektryzowanymi drutami.

Zielono teraz w Oświęcimiu  
Zielono w Brzezince  
Zielona niepłodna trawa  
Okrywa krew okrywa duszę.

Wnet zabierze się lato  
Zgrabi ostatni wachlarz liści  
Z alei drzew  
Ze ściany śmierci z rusztu śmierci  
Z wierzchołka ruin krematorium.

Idź do czasu owego  
Do miejsca owego  
Rozpal iskrami mrozu biel tałesów  
Stosy okularów, góry włosów  
Daj stertom butów odgłosy kroków Mesjasza

Módl się o łaskę śniegu.

## **„Wiatr ustaje”**

Na tym miejscu  
Gdzie napęczniała pszenica  
Na ich grobach –  
Płaczą kruki  
I wieczność stanęła w lamentach.

Na tym miejscu  
Gdzie robaczki świętojańskie  
Gaszą swe latarki –  
Bledną nocie  
I wiatr ustaje w dolinie.

Na tym miejscu  
Gdzie bije ołowiane serce  
Zagubionego żołnierzyka  
Dziewczynki –  
Zamilkła także  
Czarodziejska fujarka.

## „Na stacji”

Obcy na stacji powiedział:

„Zamknij parasolkę,

Wczoraj ustal deszcz

Na dwa tygodnie”.

„Lubię fioletową parasolkę

Bez deszczu” –

Uśmiechnęłam się do niego

„Parasolka ta między mną

A wiatrem,

Kiedy wiatr śpiewa”.

„Jesteś ładna” –

Obcy mi powiedział:

„Nosisz fioletową parasolkę

W twoich włosach

Nie zauważyłem,

Że wcale nie ma wiatru

W parasolce twojej” –

Zaśmiał się pijany.

Ja oddycham wiatrami

Boga mojego

Wiedziałam sobie sama

Z fioletową parasolką

W moich włosach.

## **Janina Katz**

### **„Kraków. Kazimierz”**

Tutaj sprzedaje się  
pamięć o Zagładzie  
i chrupką gaske w kaszy.  
Istny poemat –  
szepcze moja matka,  
która za życia  
nie jadała wierszy.

\* \* \*

Czego nie przeżyłam,  
tego nie chce dożyć.  
Musicie mi wybaczyć  
kochankowie powietrza,  
niedoszli przyjaciele, niepoznani krewni,  
niepochowane prochy  
młodziutkich ojców  
nienarodzonych dzieci.

Jaka długa ta lista  
osób niezaproszonych  
na moje niewesele.

\* \* \*

Umieram z daleka od siebie.  
Ty pierwszy.  
Ja zwlekam.

Kto mi napisał to życie  
pełne wykrzykników  
i znaków zapytania?  
Gdzie podział się  
szept trójkropków?  
Rozwaga myślników?  
Tryby warunkowe  
jak przewlekłe grypy?

I kto składał do mnie  
donosy na Boga?  
W wieczystych kartotekach  
istnieję pod hasłem:  
Tak mi żal.

\* \* \*

Umarłam z wierszem na ustach.  
Bez ostatniej strofy  
Bez puenty  
bez miłości  
i bez namaszczenia.

Niech się pomodlą za mnie  
wierni kochankowie  
poeci bez przeszłości  
i dzieci których rodzice  
nie musieli przeżyć.

## **„W ziemi obiecanej”**

Zachodzące słońce. Pochmurna pomarańcza. Nadąsany owoc dojrzałego granatu.

Co ja robię w tym kraju, który wszystkie zwycięstwa zamienia w krwawe klęski.  
Dzieci poszarpane w strzępy na ulicach. Ociążali starcy, którzy znają głodową śmierć,  
schylają się nad dziećmi. Nad buziami nie rozpoznania.

Odmawiają kadysz za kadyszem. Wierzą w Boga. Nie wierzą w Boga. Ale to ciągle  
ten sam niepojęty Bóg.

Nie wolno im przeklinać życia. Przeklinają sprawców śmierci.

Co wieczór to samo zachodzące słońce: pochmurna pomarańcza, nadąsany owoc  
dojrzałego granatu. Co wieczór ten sam krwawy kadysz nieba.